Nr 24. Kraków, 11 Czerwca 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Uroczystość Bożego Ciała.

Za kilka dni, t. j. w najbliższy czwartek d. 16go b. m., przypada Uroczystość Bożego Ciała. Uroczystość tę, obchodzi się na pamiątkę ustanowienia Najśw. Sakramentu Ołtarza, dla oddania najgłębszej czci Jezusowi Chrystusowi utajonemu w Najśw. Sakremencie, tudzież dla publicznego i otwartego wyznania naszej wiary w tajemnicę tego Sakramentu.

Ustanowił tę uroczystosć Papież Urban IV (roku 1263) we czwartek przypadający po św. Trójcy, a zatem po oktawie Zeslania Ducha św. Najstósowniejszą bowiem jest rzeczą, aby po uroczystej pamiątce utwierdzenia i rozszerzenia Kościoła, obchodzoną była ta Tajemnica, przez którą ten Kościół umacnia się, doskonali i posila.

Obchodzi się tę uroczystość przez całą oktawę t. j. przez 8 dni z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyi, ponieważ jest jedną z największych uroczystości w Kościele katolickim. Zacząwszy od Nieszporów we środę poprzedzającą „Boże Ciało“, wystawia się na ołtarzu wielkim jeden lub trzy kielichy, co trwa przez całą oktawę, bo kielich, w którym się poświęca Krew Pańska, jest godłem tej uroczystości.

W samą uroczystość, odprawia się publiczna i uroczysta procesya po ulicach miasta i miejscach publicznych, gdzie pod gołem niebem do śpiewania Ewangelij ubierają się ołtarze. Odbywa się ta procesya (od r. 1315) dla publicznego wyznania wiary naszej w ten Najśw. Sakrament, oraz na podziękowanie za wszystkie łaski, które przyjmując lub odwiedzając ten Sakrament odbieramy, a także dla przeproszenia za wszystkie zniewagi i bluźnierstwa, które przez cały rok odbiera Pan Jezus w Najśw. Sakramencie nietylko od niedowiarków ale i bezbożnych chrześcijan. Ta procesya publiczna po rynku lub ulicach, przypomina nam nadto, jak Chrystus Pan obchodził niegdyś wsie, miasteczka i miasta, opowiadając ludziom swą Boską naukę i świadcząc im wiele łask szczególnych.

Pobożny chrześcijanin katolik, wiedząc jakie jest znaczenie i cel tej całej Uroczystości i procesyi, winien brać w niej udział nie dla próżnej ciekawości, ale w skupieniu ducha i oddawać najgłębszą cześć Panu Jezusowi utajonemu w Najśw. Sakramencie, a przy tem składać mu najżywsze dzięki, że raczył nas tą samą wiarą i nauką oświecić, jakiej sam niegdyś na ziemi nauczał.

Ks.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

III.

Królestwo Polskie (Kongresowe).

(Ciąg dalszy).

Takim złym znakiem była zaraz pierwsza czynność cesarza Aleksandra, wybór Namiestnika dla Królestwa. Jeżeli cesarz chciał dać Polakom dowód swojej szczerej dobrej woli, i ufność ich pozyskać, to powinien był na swego zastępcę, na naczelnika rządu, wybrać takiego człowieka, któryby miał ufność i poważanie całego kraju. Cesarz tymczasem mianował Namiestnikiem jenerała Zajączka. Był to odważny żołnierz, ale innych zalet nie miał. Lękliwy i słaby, dbały o swoje własne znaczenie tylko, a rzetelnego przywiązania do ojczyzny pozbawiony, książę Zajączek (dał mu teraz cesarz tytuł książęcy), nie miał powagi ani bardzo dobrej sławy u Polaków. Jego powołanie na ten najwyższy urząd było znakiem, że cesarz chce mieć na tem miejscu powolnego sługę, ale nie dobrego obywatela i dzielnego człowieka. To jednak było złe nie wielkie, i nie byłoby mogło wiele zaszkodzić. Gorsze było to, że dowództwo nad wojskiem polskiem oddał Aleksander swemu bratu młodszemu, Wielkiemu Księciu Konstantemu. Dziwny to był człowiek. Jak jego ojciec cesarz Paweł, tak i on nie był bez szlachetnych uczuć; nieraz zrobił coś takiego, co dowodziło dobrego serca; miał jakąś prawość i honor; brzydził się kłamstwem,

podstępem, niedotrzymaniem słowa. Ale jak ojciec miał dziwactwa dochodzące prawie do szaleństwa, tak on miał podobne, tylko w wyższym jeszcze stopniu. Gwałtowny, samowolny, i uparty, kiedy wpadł w gniew, stawał się srogim i strasznym. Na twarzy potwornie szpetny, miał i w usposobieniu coś zwierzęcego: w napadach gniewu był jak rozzłoszczony zwierz, i odchodził prawie od przytomności. Rosyanie ze strachem myśleli, coby się stało gdyby Aleksander umarł, a Konstanty po nim został cesarzem. Aleksander bowiem nie miał dzieci, i tron z prawa po nim spadał na drugiego brata. W rodzinie cesarskiej także sądzono, że Konstanty nie jest zdatny do tronu; on sam nawet czuł to i przyznawał. Cóż tedy zrobić żeby go i usunąć od tego tronu do którego miał prawo, i zrobić tak, żeby się na to sam zgodził dobrowolnie? Konstanty nie miał żołnierskiego ducha, wojny nie lubił, nie był nawet odważny. Ale lubił namiętnie wojsko, musztry, parady; z największym zapałem zajmował się mundurami, bronią, rynsztunkiem, i doglądał tego wszystkiego z największą ścisłością i surowością. Oprócz tego lubił Warszawę, a mówił że lubi Polaków. Lubił ich nawet na prawdę; tylko po swojemu, jak dziwak i jak człowiek na pół szalony. Przed cesarzem i Rosyanami trzymał ich stronę, ale w Polsce ich uciskał i gnębił.

Kiedy więc w Petersburgu nie wiedzieli co zrobić, żeby Wielkiego Księcia do panowania nie dopuścić, a przecie coś mu takiego wymyśleć, żeby był rad ze swego losu, nadarzyło im się jak znalazł to dowództwo wojska polskiego. Konstanty mógł osiąść w Warszawie, dostawał wojsko śliczne i doskonałe które mógł musztrować ile chciał; czuł się szczęśliwym i korony rosyjskiej nie pragnął. Nie zrzekł się jej odrazu, aż później; ale wiadomo było w rodzinie cesarskiej, że prędzej czy później odstąpi swoich praw do tronu młodszemu bratu Mikołajowi. Powiedzieli sobie, że będzie i wilk syty, i koza cała: i Konstanty kontent, i Rosya od niego bezpieczna; i posłali go do Warszawy na dowódcę wojska polskiego.

To było wielkiem nieszczęściem. Wielki Książę z natury był strasznie samowładny; a z wychowania nabrał tego przekonania, że wola cesarza rosyjskiego jest najwyższem prawem na ziemi. Zatem w Polsce i dla Polaków jego wola znowu, jako tego, który był cesarza najbliższy, i w jego imieniu miał władzę nad wojskiem. Nie rozumiał tego zupełnie, że każdy człowiek ma swoją wolę, swoje sumienie, swoją godność, i że nie może zrobić tego, na co mu jego sumienie i honor nie pozwala. Każdy opór brał za bunt przeciw swojej władzy; każdą uwagę lub przedstawienie, za obrazę swojej osoby. Łatwo zrozumieć, że Polacy przywykli od wieków do wolności, a przywiązani do swojej godności, nie mogli znosić gniewów, obelg, grubijaństw Wielkiego Księcia; brali je za zniewagę wyrządzaną ludziom, za krzywdę nieznośną dla całego narodu. Cóż dopiero wojskowi, w swoim honorze bardzo dotkliwi, a na te zniewagi najbardziej narażeni, bo byli podwładnymi Konstantego, i najwięcej mieli z nim do czy-

---

PRZEBACZENIE.

(Przez Sta.)

(Dokończenie.)

List był pisany ołówkiem, był to ten sam, który Robaszkiewicz pisał w wilią swej śmierci.

— Ach! Boże! — krzyknął Szlązak, przebiegłszy list oczyma — żono, dziecko nasze niewinne, słuchaj — i czytał raz drugi:

„Pojednany z Bogiem, żałujący za wszystkie grzechy, winienem Wam wyznać moją zbrodnię i prosić o przebaczenie. Zabrałem nietylko dziecko tak przez Was ukochane, nikczemność moja posunęła się jeszcze dalej. Zawiadomiony o Waszym zamierzonym wyjeździe do Galicyi, przybyłem do G. i czatowałem na dogodną chwilę, aby rozmówić się z Józią, kiedy więc będziemy mogli najłatwiej, gdyż wykradzenie Waszej córki dawno było ułożone. Przybywszy do Waszego domu, skierowałem zręcznie rozmowę na owe pieniądze, które wiedziałem, że odebraliście z kasy, zamierzając oddać je gdzieindziej. Udawałem przed Józią, że nie wierzę, aby dwanaście tysięcy marek, miało leżeć bez procentu w domu. Niepodobna powtarzać tu całej rozmowy i wszystkich sztuczek, jakich użyłem, aby Józię nakłonić do pokazania mi pieniędzy. Niewinne dziecko, ufając mi tak jak samej sobie, otworzyło ojcowe biurko i kazało liczyć, że jest dwanaście tysięcy. Skoro przeliczyłem, zamknęła pieniądze, a klucze włożyła do kieszeni fartucha.

„Po pewnym czasie udałem, że mi się niedobrze zrobiło i prosiłem, aby posłała kogo po lekarstwo do apteki, receptę jej wręczyłem. Wiedziałem, że idąc za moją radą, służącą wydaliła na cały dzień i niema kogo posłać.

— Sama pójdę — zawołała — to będzie najprędzej; gdzie tu kogo szukać i mógłby cię kto zobaczyć.

„Zabierała się do wyjścia, sam jej podałem kapelusz i odwiązałem fartuszek z kluczami, a gdy wróciła z lekarstwem, już pieniądze były w mojej kieszeni. Co dalej się stało, już wiecie. Józia nigdy nie dowiedziała się, że Was okradłem, chociaż wmawiałem w siebie, że to tylko posag Józi zabrałem, przecie wstydziłem się przed nią mego występku. Zaklinam Was, niech się Józia nigdy nie dowie o nim, musiałaby mną po-

nienia. Oficer, wyłajany publicznie przed frontem, nieraz ostatniemi słowami żelżony przez Naczelnego wodza, a nie mogący znaleźć sprawiedliwości, sądził się zgubionym na honorze, i dochodził do rozpaczy. Zdarzyło się nieraz, że tacy oficerowie z tego wstydu i rozpaczy życie sobie odbierali. Inni znowu, nie mogąc i nie chcąc znosić tych grubijaństw i krzywd, występowali ze służby wojskowej i to nieraz najzdolniejsi. Takim był naprzykład wsławiony w wojnach napoleońskich Chłopicki. Pojąć łatwo jak te krzywdy i te samobójstwa musiały boleć i oburzać wszystkich mieszkańców Królestwa.

To był więc drugi i bardzo ważny powód, dla którego prawdziwie dobry stosunek i porozumienie między Królestwem a Rosyą utworzyć nie mogły.

Nie było to zaś najgorsze. Dziwactwa i wściekłości Wielkiego Księcia, choć bolesne, byłyby znośniejsze; zwłaszcza że i on z latami uspokoił się trochę i złagodniał. Ale oprócz tych jego wybuchów wściekłości było jeszcze coś więcej. Cesarz Aleksander niedowierzał Polakom; nienawidzili ich Rosyanie, a zwłaszcza ci którzy otaczali cesarza najbliżej. Chodziło cesarzowi o to, żeby miał w Warszawie oprócz brata jakiegoś Rosyanina, któryby na wszystko uważał, i wszystko mu donosił. Tamtym wielkim urzędnikom zaś chodziło o to, żeby Cesarza do Polaków zniechęcać, a ich przed nim oskarżać. Postanowiono tedy, że w Warszawie ma być przy rządzie polskim, cesarski komisarz rosyjski. Na cóż on był potrzebny? Miał cesarz w Warszawie Namiestnika, i miał swego brata; obudwom mógł ufać i wierzyć. Ten trzeci cesarzowi na prawdę potrzebny nie był; ale był potrzebny ministrom i dostojnikom rosyjskim, na to żeby Polaków szpiegował, a przed cesarzem ich za buntowników wystawiał. Ten więc komisarz cesarski w Warszawie nazywał się Nowosilcow, a był zaciekłym nieprzyjacielem Polaków, i przez cały czas robił co tylko mógł żeby im szkodzić, cesarza do odebrania im przyznanych praw skłonić, a przez prześladowania różne doprowadzić Polaków do takiego rozdrażnienia, żeby w końcu za broń porwali i podnieśli powstanie, któreby Rosya wojskiem swojem stłumić mogła. Zebrał tedy Nowosilcow zgraję szpiegów i donosicieli, przed którymi nikt nie był bezpieczny. Za lada słówko, za poufną rozmowę między przyjaciółmi, każdy mógł dostać się do więzienia. Były też więzienia przepełnione; a w miarę tych prześladowań, rosło i oburzenie w całym kraju i nienawiść do Rosyi. Za każdem zaś nowem śledztwem i uwięzieniem szły do Petersburga raporta, że Polacy się buntują. Samego Wielkiego Księcia nie oszczędzał Nowosilcow, i przestrzegał cesarza, że polegać na nim nie powinien, bo i on przez swój pobyt w Warszawie *spolaczał*.

Na chwiejnym umyśle cesarza robiło to wszystko wrażenie. Nietylko porzucił zamiar połączenia Litwy i Rusi z Królestwem, ale zaczął wątpić, czy dobrze zrobił, że to Królestwo utworzył. Z takich początków zaczęły się wzajemne podejrzenia i niechęci, które z czasem rosły i wzmagały się coraz bardziej.

---

gardzić. Upadam do nóg Waszych najzacniejsi, najlepsi (nie śmiem napisać Rodzice) i ze łzami błagam o przebaczenie dla siebie i mej biednej żony; przytulcie ją do serca, ona tak Was kocha, tak zawsze tęskniła za Wami, dobrze ja to widziałem. Siły mnie opuszczają, a jeszcze słów kilka chcę napisać do Józi, nie mówię jej, że czuję zbliżającą się śmierć, nie mógłbym patrzeć na łzy niebogi. Raz jeszcze Was błagam o przebaczenie, o darowanie win moich; przebaczcie, jak pragniecie, aby Wam Bóg przebaczył.

Całuję ręce i nogi Wasze, polecam Waszemu sercu żonę i dzieci moje i proszę o modlitwę za mą grzeszną duszę. — Skruszony Wasz zięć

Robaszkiewicz".

Podczas tego czytania Torecka leżała ze złożonemi rękoma, usta jej szeptały cichą modlitwę, z pod przymkniętych powiek spływały łzy obfite.

— Jakże się miewa Józia? Co pisze do ciebie Janku? — pytał żywo Szlązak skończywszy czytanie.

— Pisze bardzo krótko, że mąż nieboszczyk życzył sobie koniecznie w pozostawionym do niej piśmie, aby list sama rodzicom wręczyła. Chciała to uczynić, lecz.... słaba się czuje trochę, i dzieci niezdrowe; pisze że domu teraz opuścić nie może.

— Moje drogie dziecko — szeptała Dorota — jakże cię widzieć pragnę, ale jeśli chora, niech się ochrania, nie naraża.... A może też środków do podróży niema....

Torecki usiadł przy stole i napisał drżącą ręką:

„Droga córko! Wszystko przebaczone, zapomniane; jak tylko zdrowie odzyskasz, przyjeżdżaj razem z dziećmi. Oczekujemy cię z niecierpliwością. Załączam trzysta marek, aby ci nic nie stało na przeszkodzie wrócenia do kochających cię rodziców. *Toreccy*".

Przeczytawszy żonie co napisał, spytał:

— Jakże, zadowolona jesteś ze swego starego?

— Niech ci Bóg niebem płaci — odparła — jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwą jak dziś.

Torecki wyszedł do drugiego pokoju, aby Janka wyprawić na pocztę z pieniądzmi. Gdy zostali sami, Kruszyński rzekł:

— Bałem się przy matce mówić, ale Józia tak zasłabła, że doktór polecił jej przez pewien czas pozostać w łóżku.

— Biedne dziecko! Któż się tam nią, kto dziećmi

Ale zrazu szło wszystko spokojnie i zgodnie. Polacy byli szczerze wdzięczni Aleksandrowi za to co zrobił: on był bardzo troskliwy o to, żeby ich sobie ująć. Kiedy pierwszy raz przyjechał do Warszawy po ustanowieniu Królestwa, przyjmowano go tam serdecznie; a on sam podobał się przez uprzejmość, i zyskiwał wdzięczność przez niejedno dobre jakie istotnie zrobił — (naprzykład przez założenie uniwersytetu w Warszawie). Zwłaszcza ujmował sobie polskie serca tem, że w poufnych rozmowach powtarzał Polakom zawsze, jak on żałuje zbrodni Katarzyny, i jak chciałby tę zbrodnię naprawić. *(C. d. n.)*

Sprawy krajowe.

Handel solą warzonką. W większej części kraju, bo w 59 powiatach używa ludność soli warzonki i tylko zachodnie powiaty kraju używają soli kamiennej. Handel solą warzonką spoczywał dotąd, jak prawie cały handel, w rękach żydów, którzy sobie dowolne ceny ustanawiają na sól. W ten sposób była i jest ludność naszego kraju wyzyskiwana przez niesumiennych handlarzy, a handel solą, bez której nie może się obejść i najbiedniejszy, stał się źródłem wyzysku.

Pisaliśmy w swoim czasie, że Wydział krajowy postawił wniosek w Sejmie, aby Sejm zezwolił na rozpoczęcie układów z p. Ministrem skarbu w tym celu, żeby Wydział krajowy mógł cały handel solą wziąść w swoje ręce. Przez objęcie tego handlu, chce Wydział krajowy zniżyć ceny soli tam, gdzie te ceny są za wysokie. W swojem sprawozdaniu wykazał Wydział krajowy, że tylko w niewielu powiatach cena topki soli jest mniejsza jak 11 ct., a dochodzi w niektórych powiatach do 18 ct. Gdy zaś nadejdą słoty, to handlarze zaraz z tego korzystają i podnoszą cenę soli jeszcze wyżej tak, że biedny wieśniak musi nieraz zapłacić 21 ct. za topkę soli.

Wprawdzie za zezwoleniem Ministerstwa mają Wydziały powiatowe prawo pierwszeństwa do zakupna soli w rządowych warzelniach, ale ponieważ Wydziały powiatowe nie mają potrzebnych kapitałów, odstępują to prawo pierwszeństwa przedsiębiorcom. Tymi przedsiębiorcami są po największej części żydzi. Mają oni za to prawo pierwszeństwa obowiązek sprzedawać sól w swoim powiecie po umiarkowanych cenach, ale się tego nie trzymają i tylko na rozmaite sposoby starają się z tej soli wyciągnąć największy zysk dla siebie.

Sejm uznając, że wielkiem dobrodziejstwem dla biednej ludności naszego kraju byłoby potanienie soli, uchwalił, ażeby Wydział krajowy postarał się o pozwolenie u p. Ministra skarbu na objęcie całego handlu solą warzonką przez kraj.

Gdy to pozwolenie Wydział krajowy otrzyma, ma natychmiast handel solą warzonką w swoje ręce objąć. Cena soli nie może być nigdzie wyższą jak 11 ct. za topkę. Tam gdzie sól jest tańsza jak 11 ct, ceny tej

---

zaopiekuje? Wiesz co Janku, zamiast trzysta poślesz sześćset marek. A dopisz, gdzie mieszkamy, i jeszcze raz powtórz, aby przybyła jak najprędzej.

Wyprawiwszy Janka, wrócił Szlązak do żony i padłszy przy jej łóżku na kolana, zawołał:

— Teraz podziękujmy Bogu, że nam wrócił dziecko nasze — i obaj staruszkowie w gorącej pogrążyli się modlitwie.

V.

Było to piewszego listopada. Ciężkie ołowiane chmury pokryły całe niebo; zimny wiatr, strząsając liścia z drzew, szumiał posępnie wśród nagich konarów; cała natura zdawała się być w żałobie i wtórować smutkowi ludzi, którzy dziś przygotowują się do obchodu święta umarłych, jakim jest dzień drugiego listopada.

W miasteczku A. wznosił się na cmentarzu mały kościółek, w którym w dzień zaduszny odprawiano Mszę św. za zmarłych. Otwarto więc ten mały przybytek Pański, przystrojono w wieńce i całe drzewka jedliny, której świeża zieloność przypomina niezamierającą nigdy w sercach chrześcijańskich nadzieję, że kiedyś połączymy się wszyscy w wiecznem szczęściu.

Drogą wiodącą od najbliższej stacyi kolei żelaznej zbliżała się bryczka, zaprzężona w parę niewielkich koników.

Kiedy zbliżyła się do wrót cmentarza, młoda kobieta, ubrana w grubą żałobę, siedząca na bryczce, skinęła na woźnicę, aby przystanął.

Ujrzawszy drzwi otwarte, chciała się widocznie pomodlić, bo zesadziwszy dwoje dzieci, podążyła z niemi prosto do kościoła i klęknąwszy przed ołtarzem, szepnęła:

— Podziękujcie Bozi, że nas tu szczęśliwie przyprowadził.

Po długiej modlitwie wyszła z kościoła, dzieci wybiegły przed nią; jedno z nich, ładny, czteroletni chłopczyk, wskazując na piękny pomnik i grób cały pokryty kwiatami, zawołał:

— Patrz, mamo, co tu ślicznych kwiatów.

— Prawda! jakie piękne róże! Ach! nawet fiołki! i o tym czasie! Jakże kochanym musiał być ten, kto tu spoczywa, i jak dobrymi ci, co pozostali! Ale zaraz się dowiemy nazwiska, pod tą gierlandą jest napisane.

podwyższać nie wolno. Z handlu solą nie powinien Wydział krajowy żadnych zysków ciągnąć, a gdyby się okazał jaki zysk, to ma być użyty na zniżenie jeszcze większe ceny soli.

Wypełniając polecenie Sejmu, przesłał Wydział krajowy pismo do p. Ministra skarbu z prośbą, ażeby się przychylił do życzenia Sejmu i oddał handel solą warzonką w ręce Wydziału krajowego. W piśmie tem przedstawił Wydział krajowy p. Ministrowi, jak ludność naszego kraju jest wyzyskiwana przez handlarzy i jak drogo musi płacić za sól.

Dalej przedstawił Wydział krajowy, że mu nie o zysk żaden idzie, ale o ulgi dla ludności biednej. Według myśli Wydziału krajowego miałoby być w tych 59 powiatach utworzone 150 składów soli, a w każdem miasteczku i w każdej wsi byyłby sklepik ze solą. Ludność więc miałaby sól na miejscu i płaciłaby stałą cenę, a nigdzie więcej jak 11 ct. za topkę. W tym handlu pomagałyby Wydziały powiatowe.

Równocześnie wysłał Wydział krajowy pismo do p. Ministra Zaleskiego, do Koła polskiego w Wiedniu i do posła Abrahamowicza, aby popierali tę sprawę u p. Ministra skarbu. Mamy nadzieję, że usiłowania Sejmu i Koła polskiego odniosą pomyślny skutek i pan minister zezwalając na objęcie handlu solą przez Wydział krajowy, ludności wielkie dobrodziejstwo wyświadczy.

Zezwolenia tego, możemy się spodziewać tem bardziej, że przez potanienie soli, zwiększy się jej używanie. Dziś bowiem, gdy sól taka droga, niejedna gospodyni woli niedosolić, żeby tylko topka starczyła jak najdłużej. Wysokie ceny soli sprawiają także, że ludność mieszkająca nad granicą rosyjską, przemyca ztamtąd sól, bo tam jest ona tańsza. Gdy więc sól potanieje, nie warto będzie jej przemycać i nikt nie będzie sobie jej skąpił — a w ten sposób i rząd będzie miał ze sprzedaży soli zysk większy.

Prawdopodobnie Wydział krajowy i Wydziały powiatowe w tych miejscach, gdzie są sklepiki Kółek rolniczych, handel soli oddają Kółkom rolniczym. W ten sposób działalność handlowa Kółek się wzmoże i handel solą przysporzy im dochodu.

Jak w tej sprawie postanowi p. Minister i jak urządzi handel solą Wydział krajowy, napiszemy później.

Wspólnemi siłami. Komitet Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie rozesłał niedawno do swoich Towarzystw okręgowych pismo z wezwaniem, aby członkowie Towarzystwa gospodarskiego brali udział w zgromadzeniach Kółek rolniczych. Nawzajem zaś mają Towarzystwa gospodarskie okręgowe zapraszać na swoje zebrania członków Kółek rolniczych. W ten sposób nastąpi zbliżenie posiadłości większej z mniejszą i zawiąże się wspólny interes. Wspólne / siły, połączone razem w pracy około rozwoju rolnictwa, tak na gruntach dworskich jak i drobnych chłopskich, mogą tylko pomyślne mieć skutki, dlatego myśl tę witamy z radością — i wspólnej tej pracy, życzymy z całego serca powodzenia jak najlepszego.

Lecz ledwie przeczytała napis wyryty na pomniku złotemi literami, chwyciła się za głowę, potoczyła wkoło rozpaczliwym wzrokiem i krzyknąwszy:

— Panie! jakże mnie okropnie karzesz! — padła zemdlona.

Na krzyk dzieci nadbiegł grobowy i kościelny, niosący właśnie lichtarze do kościoła, i poczęli trzeźwić nieszczęśliwą. Skoro otworzyła oczy, objęła grób rękoma i jęcząc całowała zimny kamień. Dzieci cicho płakały, trzymając się sukni matczynej.

W tym samym czasie w małym domku Szlązaka, ubierał się stary Torecki, któremu, zdaje się, dziesięć lat przybyło, i mówił do stojącego przy oknie Janka:

— Pójdziemy matkę odwiedzić przed nieszporem, później pełno będzie ludzi; a mnie się najlepiej z nią rozmawia, gdy sami jesteśmy.

— Dobrze ojcze, chodźmy — odparł Kruszyński i podążyli na cmentarz.

— Dawnoście ojcze mieli list od Józi? — pytał Janek, chcąc wyrwać swego opiekuna ze smutnych myśli.

— Zaraz po odebraniu listu naszego i pieniędzy pisała, że leży; a przed dwoma tygodniami, że trochę wstaje, ale jeszcze jechać nie może. Strach mnie w tej chwili, gdy trzeba jej będzie prawdę powiedzieć.

— Pan Bóg sił doda — odparł Janek i zamilkli obaj.

— Patrz-ino tam, jakby ktoś klęczał u grobu matki? — rzekł nagle Szlązak, gdy weszli w bramę cmentarza.

— Tak, ja już dawno widzę; jakaś kobieta w czerni i dwoje dzieci.

Torecki przyspieszył kroku, żywo przystąpił do grobu, a w tej chwili młoda kobieta w żałobie leżała u nóg jego i jęczała głosem tak bolesnym, że Janek nie mógł powstrzymać łkania.

— Ojcze, przebacz! ja jestem tak okropnie, tak strasznie ukarana! Dziś dopiero pojmuję całą wielkość mej winy, przebacz, przebacz!

— O! moje biedne dziecko! — zdołał tylko wymówić starzec i przytulił córkę do serca.

*

* *

Trzaskający mróz chwycił na same Święta, ale dobroczynna natura przykryła pierw grubym płaszczem

Sprawa zniżenia należytości za doręczanie pism sądowych. Kilkanaście gmin powiatu łańcuckiego wniosło tego roku do Sejmu krajowego petycyę, w której żądają zniesienia należytości za doręczanie pism sądowych. Należytość ta obecnie wynosi 17 i pół centa. Żąda dalej petycya, żeby pisma sądowe doręczano za opłatą należytości pocztowej, to jest za 5 centów od jednego aktu.

Przed dwoma laty postawił wniosek podobny poseł Żardecki i poseł Teliszewski, a wtedy Sejm uchwalił wezwanie do Rządu:

1) ażeby należytość za doręczanie pism sądowych zniżono z kwoty 17 i pół ct. na 10 ct.;

2) aby ustanowiono przepisy, któreby wyraźnie oznaczyły, czy się należy opłata i kto ją ma płacić, jeżeli pismo sądowe wydane jest z urzędu.

Rząd na te wezwania oświadczył jednak, że teraz jeszcze do zniżenia tych opłat przychylić się nie może.

Z pieniędzy, uzbieranych za doręczanie pism sądowych, utrzymują sądy posłańców, tudzież obdzielają niemi woźnych przy sądach.

Ale znowu przyznać trzeba, że ciężar, jaki te opłaty wkładają na ludność, jest dość znaczny i żądanie gmin powiatu łańcuckiego jest całkiem słuszne.

Za doręczenie pisma sądowego płaci się dziś 17 i pół ct.; jest to za wiele, jeżeli zważymy, że pismo takie posłane pocztą kosztowałoby tylko 5 ct. Więc jeżeli takie pismo ma być już doręczone przez posłańca sądowego, to niechże należytość za doręczenie nie będzie większa jak opłata pocztowa. Niektóre sądy zbierają z opłat za doręczania sądowe znaczne kwoty tak, że nietylko opłacą posłańców sądowych i obdzielą niemi woźnych, ale pozostaje nieraz w kasie sądowej jeszcze zwyżka. Zniżenie więc należytości za doręczanie pism sądowych, dałoby się uskutecznić bez ujmy dla rządu — a stanowiłoby wielką ulgę dla ludności, która tyle rozmaitych spraw w sądzie ma do załatwienia.

Komisya prawnicza, której petycyę gmin powiatu łańcuckiego przydzielono, stawiała wniosek, aby wezwania do rządu postawione w tej sprawie w r. 1889 ponowić.

Przy rozprawie jednak poseł Rożankowski postawił osobny wniosek, aby opłaty za doręczanie pism sądowych zniżyć na kwotę 5 ct. od jednego aktu, to jest tyle, ile wynosi opłata pocztowa. Ten wniosek został też przez Sejm uchwalony. Co rząd na to wezwanie odpowie i czy przychyli się do życzenia Sejmu, doniesiemy w swoim czasie.

Korespondencye „Krakusa“.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Księże Redaktorze!

Dowiaduję się z pogawędki p. Antoniego, że tam jakiś Ludwik Be, popisał we *Wieńcu* rozmaite rzeczy

---

śniegu całą ziemię, a jasne słońce zdawało się rozsiewać miliardy drogich kamieni po tej białej powłoce. Lecz snać słońce nie chce zbyt ubogacić ziemi, bo choć dopiero godzina czwarta, cofa swoje złociste promienie, nikną rozrzucone klejnoty, tylko jeszcze smugi różowego światła stroją biały całun.

Dziś przecież mało kto podziwia hojność słońca, rozsypane skarby, złote strzały nikt nie żałuje, że cofa wszystko, co dało; dziś wilia Bożego Narodzenia, wszystkie myśli, serca zwrócone w inną stronę.

W małym domku Szlązaka wesoło i gwarno; mały Waluś i jeszcze mniejsza Dorotka umieją życiem i hałasem napełnić dom cały.

Chociaż już dwa lata upłynęły od śmierci matki, Józia nie chciała dotąd zdjąć z siebie żałoby. Dziś jednak wymógł ojciec na córce, że do czarnej sukni zawiązała na szyi niebieską wstążeczkę.

— Widzisz, tak zaraz weselej wyglądasz — mówi starzec — niepodobna zawsze się smucić, moje dziecko; matka ci dawno przebaczyła, a raczej nie miała nigdy żalu do ciebie.

— Tem więcej boleję, ojcze, nad zmartwieniem, jakie matce sprawiłam — odparła Józia i wyszła do drugiego pokoju, w którym jako największym ze wszystkich, zastawiła stół i krząta się tak troskliwie wkoło niego, przystraja tak wspaniale, że Torecki, wszedłszy za córką, zaczyna się uśmiechać i z upodobaniem przyglądać Józi, a wreszcie mówi:

— Janka coś długo nie słychać? Czy aby nie zatrzymało go co w domu!

Józia usiłuje zachować zupełną obojętność, a przecież lekki rumieniec występuje na jej śliczną twarzyczkę. Pochyla się nad stołem i udaje, że nie słyszy uwagi ojca; ten dodaje po chwili niby do siebie samego:

— Tak, niepodobna wątpić; szkoda! smutne będą święta.

— Czy sądzisz ojcze, że już tu być powinien?— pyta Józia siląc się na spokój — może się pociąg spóźnił; takie śniegi spadły.

— Ja sądzę, że moja córka nie jest szczera ze swoim ojcem — mówi Torecki z uśmiechem — że nie chce się przyz....

Wtem przerywają mu głosy licznych dzwonków brzęczących u sanek i krzyki radosne dzieci:

— Wujek Janek jedzie, jedzie, już tu jest!

na dwory i panów. Mój Boże, a ileż to jest takich warchołów, którzy nas chłopów buntują słowami przeciw panom, mieszczanom i przeciw każdemu, kto chodzi w czarnym surducie! Ale mnie się to tak wydaje, że nie tędy droga do polepszenia chłopskiego losu.

Oto na ten przykład, mój sąsiad jest w sporze ze swoim szwagrem o kawał pola. Gdy go gdzie spotka, nuże przeklinać go, przezywać, a ty taki, ty owaki, bodajś jutra nie doczekał, bodaj cię taka a taka spotkała choroba. I już go parę lat tak przeklina, i nic temi przekleństwami nie wskórał. Szwagier jego, zaciął się jeszcze gorzej, i ani rusz ustąpić. Ba, a poco go drażni swemi napaściami i przezwiskami?

Podobna rzecz dzieje się między nami chłopami a panami. Chcemy rozmaitych rzeczy od panów. Chcemy, żeby dwory połączyły się z gminami, boby nam lepiej było rządzić się razem; chcemy, żeby naszej biedzie i potrzebom dopomagali panowie radą i pracą; chcemy zachować swoją wiarę i język na Rusi i na Szląsku, a bez panów nam samym trudna walka itd.

Wszelako chcąc osiągnąć te i różne inne rzeczy, chwytamy się sposobów mojego sąsiada. Wyciągamy pięść na panów i grozimy im, przeklinamy ich i przezywamy, i powiadamy na końcu, że my chcemy z nimi zgody. Nie tędy droga. Jak chcesz się z kim godzić, to mu pluj w oczy, ale go pogłaskaj. Jak szturgniesz konia, to on cię kopnie. Darmo potem narzekać, że cię koń kopnął. A pocoś go szturgał bratku? Gdy jednak pogłaszczesz konia, to on szyję wyciągnie, oczy mu zaświecą i zarży życzliwie.

Otóż i z panami tak. Nie drażnijcie ich, nie szturgajcie, nie przeklinajcie. Nie pokazujcie im pięści, skoro godzić się chcecie z nimi, ale pokażcie im oblicze łagodne i życzliwe, a zgoda przyjdzie do skutku. Nie wynika z tego, abyśmy chłopi nic nie robili, jak tam ktoś popisał we *Wieńcu*. Owszem, róbmy co możemy dla poprawy naszego stanu. W Sejmie, w radzie powiatowej domagajmy się wszystkiego, co nam dolega, ale domagajmy się poważnie, z godnością, uczciwie. Nie idźmy drogami krętemi, nie gadajmy głupstw, kłamstw, potwarzy; nie przeklinajmy, ani nie ciskajmy zarzutów rozmaitych bezpotrzebnie. Nie tędy bowiem droga.

Pukajcie, a będzie wam otworzono, mówi Pismo św. Tak i my pukajmy bez ustanku, pukajmy nie przestając, ale bądźmy w czekaniu na skutek cierpliwymi. Rośliny nie zmusisz, aby ona ze ziarnka odrazu wyrosła na duże drzewo i nic nie pomoże, gdy będziesz krzyczał i przeklinał. Roślinka będzie rosła powoli, wzrost swój przyspieszy tylko wtedy, gdy ją pogłaszczesz, tj. dasz jej gnoju i dobrej ziemi. Tak i postęp narodu, nie odrazu się rozwinie, ale powoli. Chodzi tylko o to, aby pracować, ciągle pracować i rozumnie pracować. Chodzi o to, aby kierunek tej pracy był dobry, aby droga była właściwą.

A wy wszyscy, którzy nam każecie przeklinać dwory i mieszczan; wy wszyscy, którzy w pismach

---

Starzec się podnosi, dzieci chwytają matkę i prowadzą przed dom na wschody. Kruszyński wyskakuje raźnie ze sanek, ściska Szlązaka i wieszające się u jego ubrania dzieci, a wreszcie zwraca się do stojącej trochę w głębi Józi i całując jej ręce patrzy z zachwytem na ciemny rumieniec, oblewający piękną twarz kobiety. Powitanie trwa tak długo, że Torecki niby oburzony i zdziwiony woła:

— No jakże tam, moi państwo, nie namyślicie się wnijść do domu; jabym też rad dostać się do pokoju, bo to teraz nie lato.

Młoda para rozsuwa się szybko; oboje jacyś zawstydzeni, zmięszani; proszą, aby ojciec wszedł pierwszy, oni zajmują się gorliwie dziećmi, aż w końcu nikną wszyscy w głębi domu.

Świadkami tego przyjazdu i powitania było kilkanaście osób zebranych w handlu naprzeciwko, na głos dzwonków wszyscy mimo mrozu wybiegają przed dom; kupcowa nie daje się wyprzedzić.

— Co to za dziarski chłopak ten gość starego Szlązaka — wołają dziewczęta, a matki dodają — i podobno wcale bogaty kawaler, nadto dzielny majster i....

— Co wy tam wiecie — przerywa kupcowa — mnie się spytajcie, to wam powiem; ja nietylko wiem, co robił, gdzie bywał, co zamyśla robić, ale wiem jeszcze, po co tu przyjechał.

— A po cóżby? — zawołały dziewczęta — oto, aby jak zwykle spędzić święta ze starym opiekunem i....

— I? i zaręczyć się z jego córką — dokończyła tryumfująco kupcowa.

— Ale o! Zaś tam! Zkądże znowu! Kto powiadał? — wołały sąsiadki na wyścigi.

— Sam Szlązak, który dziś rano był u mnie wybrać kilka butelek najlepszego wina.

— Taaaak? — pytały dziewczęta.

— A, taaaak! — odparła śmiejąc się kupcowa — a jeśli nie wierzycie, to patrzcie — i wskazała ręką na dwa jasno oświetlone okna naprzeciwko, przez które jak na dłoni widać było Janka i Józię stojących przy oknie. Janek kładł Józi pierścionek na palec, a ona spuściwszy oczy rumieniła się jak zorza.

---

swoich szczujecie nas na nich przezwiskami; wy wszyscy, powiem wam otwarcie, po chłopsku, wy jesteście *głupcami*. Nie narzucajcie się nam na opiekunów, skoro sami potrzebujecie nauki i opieki. To ja wam mówię, chłop stary, który patrzy już długo na ten nasz naród i jego biedy. Jak chcecie zrobić co dobrego dla narodu, to zachęcajcie go do pracy, do obrony swych praw, ale z powagą i godnością zachęcajcie do poprawy swych błędów i wad.

Pamiętajcie wszyscy na słowa p. Antoniego, gdy mówi on, że łączyć się nam należy w pracy, tak chłopi jak pany i mieszczany, że wspólnemi silami możemy tylko wypracować szczęście dla narodu. Niech każdy złoży jaką ofiarę ze siebie dla narodu, i chłopi i pany, a będzie nam razem lepiej. Nie będzie nas dusił ani żyd w Galicyi, ani Niemiec na Szląsku. Święte słowa: Jako kto może, niech nas ratuje chłopów, czy radą, czy pomocą, pieniądzmi lub protekcyą, a wtedy wrogów bać się nie będziemy.

Kuba Błażewicz ze Śliwnicy.

Wiadomości polityczne.

Naród węgierski uroczyście obchodził w tym tygodniu radosną rocznicę — 25-letnią rocznicę koronacyi Cesarza Franciszka Józefa węgierską koroną św. Szczepana na króla Węgier.

Być może, że nawet wśród czytelników *Krakusa* znajdzie się jeszcze ktoś, co wzięty do wojska austryackiego, brał udział w latach 1848 i 1849 w wojnie z Węgrami. Wtedy to cały naród węgierski: szlachta, chłopi, mieszczanie chwycili za broń przeciw Austryi, broniąc swych praw narodowych, samodzielności Królestwa węgierskiego. Świętej swej sprawy bronili walecznie z takim skutkiem, że Austrya, nie mogąc im poradzić, musiała prosić cesarza rosyjskiego o pomoc. Dopiero wojskom rosyjskim i austryackim ustąpili Węgrzy. Armia węgierska narodowa została rozbitą, ale ich sprawa nie była pobitą, przeciwnie pobita na wojnie, zwycięstwo odniosła w czasie pokoju. W niespełna lat 18 po zakończeniu wojny uzyskali Węgrzy to wszystko, o co walczyli. W roku 1867 zawarła Austrya z Węgrami ugodę. Od tego to roku są Węgry znowu samodzielnem królestwem połączonem z Austryą o tyle, że królem węgierskim jest Cesarz austryacki, że Królestwo węgierskie i Cesarstwo austryackie mają wspólne wojsko, wspólną armię austryacko-węgierską, i że w stosunku do innych państw, Królestwo i Cesarstwo Węgry i Austrya występują zawsze wspólnie jako jedna monarchia austryacko-węgierska, jako Austro-Węgry. W r. 1867 odzyskali zatem Węgrzy wszystko to, o co walczyli w roku 1848/49: własny rząd węgierski, ministrów węgierskich urzędujących w stolecznem mieście Węgier, w Buda-Peszcie, własny sejm węgierski, zupełną samodzielność tak, że rząd austryacki nie może się mieszać do spraw węgierskich. Dla uwieńczenia ugody w ten sposób zawartej, koronował się Cesarz Franciszek Józef w roku 1867 na króla Węgier, to też Węgrzy, obchodząc uroczyście rocznicę koronacyi, święcą równocześnie rocznicę odzyskania swych praw narodowych. Dopiero po odzyskaniu tych praw, mogli Węgrzy pomyśleć o pracy nad rozwojem dobrobytu całego swego narodu i przyznać trzeba, że z nadanych im praw skorzystać umieli i w przeciągu ostatnich lat 25 bardzo wiele w tym kierunku zdziałali. Wzięli się przedewszystkiem do zakładania szkół i nie żałowali na nie pieniędzy. W roku 1869 wydali Węgrzy na szkoły ludowe 3,700.000 zlr. w roku 1890 aż 15,500.000 zlr. Dzięki powiększającej się w narodzie oświacie powiększał się równocześnie i dobrobyt narodu, bo kiedy w roku 1868 dochody Królestwa przyniosły 112,392.000 złr., to w roku 1890 podniosły się one aż do sumy 392,454.000 zlr. W przeciągu lat 25 wydali oni na budowę i utrzymanie dróg 78,270.000 zlr. Nie żałowali pieniędzy na szkoły rolnicze i podniesienie rolnictwa, to też obecnie piękne żniwo z tej pracy zbierają. W roku 1869 zbiór pszenicy w Węgrzech wynosił 22,259.000 hektolitrów ziarna, w roku 1887 przeszło dwa razy tyle bo 51,420.000 hektolitrów; zbiór żyta w roku 1869-ym hektolitrów 13,789.000, w 1887 roku 18,077.000; zbiór jęczmienia w 1869 roku 8,456.000 hektolitrów, w 1887 roku 19,655.000; zbiór owsa w 1869 roku 10,997.000 hektolitrów, w 1887 roku 21,672.000. W roku 1868 mieli Węgrzy na sprzedaż 50.545 sztuk bydła rogatego, w r. 1890 aż 210.041, za które otrzymali 40,606.372 zlr W ten to sposób przez oświatę i pracę podnosi się naród samodzielny, nie mający obcych lecz własne rządy.

Życząc naszym południowym sąsiadom dalszego tak pomyślnego rozwoju, powinniśmy z nich brać przykład i z nadanych nam praw korzystać, pracując i oszczędzając, bo tylko w ten sposób dojść będziemy mogli kiedyś do lepszej przyszłości.

Różne rady gospodarskie.

Co robić około pszczół? Jeśliś bracie pasiekę prowadził dobrze, jeśli w twej pasiece roje były zawsze zdrowe, a teraz, po wiosennej rewizyi, są dość silne i z zapasem miodu, to nie masz już wiele roboty, wypada ci tylko uważać, czy czasem który rój nie straci matki, aby go zaraz naprawić.

Następnie powinieneś oczyszczać ule powtórnie ze śmieci i w miarę, jak gniazdo okrywa więcej pszczół,

dodaj ramki z początkami i powiększyj wyloty. Jeśli zaś w pasiece masz różnej wielkości roje i roiki, albo jeśli pokazał się w niej zgnilec, to powinieneś zrobić dokładną rewizyę każdego roja, aby się przekonać, czy czerw jest zdrowy, a później zasilaj słabsze roje, sztukując plastry niedorobione, wycinaj trutową woszczyznę, jeśli gdzie została w gnieździe, jednem słowem reperuj i podkarmiaj każdy rój wedle potrzeby.

Roje, które są dotknięte zgnilcem, już z zimy wyszły mało muszne, a teraz również nie są silnemi, więc uprzątnij je z pasieki, a potem połącz dwa, trzy i więcej rojów w jeden. Tak złączonym pszczołom zostaw najlepsze plastry z czerwiem, matkę zabierz zupełnie lub zamknij ją do klateczki i niech pozostanie na nowem miejscu, dopóki się wszystek czerw nie wylęże. W ciągu 12 dni od chwili zabrania czy zamknięcia matki w klateczce, powinieneś zajrzeć do swego zegnilczonego roja, by mateczniki popprzątać lub miód zabrać. A kiedy już upłynie dni 21, wówczas całe gniazdo z całemi plastrami zabierz, same pszczoły z matką potrzymaj w jakiem czystem naczyniu, n. p. w rojnicy, przez parę dni w ciemnem miejscu, żeby się dobrze wygłodziły. Możesz jeszcze podkarmić jakim czystym syropem i następnie osadzić do nowego ula, ustawionego na dawnem miejscu.

Ule puste po zakażonych rojach należy koniecznie oskrobać z kitu i szczątków woszczyzny, wyparzyć silnym, gorącym ługiem lub wymyć niegaszonem wapnem. Po takiem dopiero oczyszczeniu uli, będzie je mógł użyć do pasieki.

Tak postępując przy okazaniu się zgnilca w pasiece, unikniesz strat większych, bo nie zakazisz wszystkich rojów, coby mogło nastąpić, gdybyś innymi sposobami na miejscu leczył roje.

Mówiliśmy już, że z wiosną prawie zawsze trzeba nietylko zasilać pszczoły, ale i podkarmiać je, otóż to ostatnie uskuteczniaj uważnie, by nie powstał rabunek. Trzeba wiedzieć, że chociaż pszczołom ustawi się na spód ula podkarmiaczkę, czy też kawałki plastrów z miodem, to one, zabierając go, choć są u siebie w domu, kręcą się jak opętane, zatem wylatują, wlatują i przez to nie strzegą wylotu, bo są rozłakomione podanym pokarmem. A że zapach miodu, wydobywający się z ula, jakoteż i pszczoły brzęczące zwabiają inne z sąsiednich uli, więc bardzo łatwo zlatują się rabusie. Dla tej to przyczyny nigdy zrana ani wśród dnia pszczół nie podkarmiaj, tylko wieczorem na noc, a na drugi dzień zrana albo uprzątaj z ula nierozebrany pokarm, albo też pozmniejszaj wyloty podkarmianym rojom i zalepiaj wszelkie szpary, by rabusie przystępu nie miały.

Skoro w tym czasie zauważysz, że pszczoły znoszą miód i widzisz, że go składają w plastrach, to byleś tylko miał roje w ramowych ulach, choć z jednego plastra, w którym czerwiu niema, wytrząsaj miód na centryfudze. W ten bowiem sposób zyskasz na pewno piękny miód, n. p. z kwitnienia drzew owocowych lub rzepaku, a matka w szczupłem gnieździe będzie miała dość miejsca do czerwienia. Inaczej jednak postępuj od wiosny do św. Jana, gdy w biedniejszej miejscowości pszczoły nic nie znoszą. Wówczas podkarmiaj je potrosze, a później, gdy rój pocznie nabierać siły, dodawaj mu ramki z początkami, odsuwaj gniazda, by pszczoły nie zabierały się do rójki i nie próżniaczyły. Próżniactwo zawsze będzie w ulu, jeśli pszczoły nie będą miały miejsca do składania miodu, a matka do czerwienia.

Jeżeli się w ten sposób będziesz w swej pasiece gospodarował, a oprócz tego we wszystkie chłodne dni okryjesz ule ciepło, to na św. Jan t. j. na główne miodobranie w ulach będzie pełno robotnika, zatem pszczoły oddadzą ci z procentem to, coś im dodawał i zapłacą sowicie za trudy i kłopoty.

NOWINY.

— **Z Rzymu**. Ponieważ wszyscy katolicy pragną, aby Bóg pozwolił Ojcu św. doczekać 50-letniego jubileuszu biskupstwa a zarazem 40-letniej rocznicy kardynalstwa, a to tylko od łaski Bożej zależy, przeto zawiązało się w Rzymie bractwo modlitwy, które w pewnych czasach schodzi się w kościołach na wspólne nabożeństwo, ażeby u Boga uprosić utrzymanie Ojca św. przy życiu. Ojciec św. dowiedziawszy się o tem, ucieszył się tym objawem przywiązania i miłości. Módlmy się i my wszyscy na tę intencyę.

— **Z Rzeszowa.** Dnia 6 maja zawiązał się w Rzeszowie wydział stowarzyszenia oświaty ludowej. Prezesem wybrano ks. kanonika Gryzieckiego, wiceprezesem p. Konstantego Steczkowskiego, skarbnikiem ks. Szczepana Wawrę, sekretarzem p. Leona Kublina, a bibliotekarzem p. Kazimierza Mazurkiewicza. Na odbytem po wyborach posiedzeniu uchwalono zakładać dalej czytelnie w rzeszowskim powiecie i postanowiono dla istniejących już i kilku nowo założyć się mających czytelń zaprenumerować *Krakusa* i zakupić książeczki ludowe.

— **Pożary.** W niedzielę 22 maja w samo południe wybuchł groźny pożar we wsi Dołhomościska, odległej o 6 kilometrów od Sądowej Wiszni. Wieść o pożarze rozeszła się lotem błyskawicy i dostała się do kościoła w Ożenili, gdzie było bardzo wielu ludzi z Dołhomościsk na nabożeństwie. W jednej chwili kościół wypróżnił się i wszyscy pospieszyli na miejsce pożaru. Tam jednakże ochotnicza straż ogniowa, która mimo znacznego oddalenia i gorąca przybyła z Mościsk, ugasiła już ogień, ratując tym sposobem całą wieś od niechybnej zagłady.

Dnia 25 maja wybuchł pożar w Hoszowie w domu Samuela Tauba i zniszczył dwanaście budynków. Ugaszenie pożaru zawdzięczyć należy jedynie żandar-

mowi p. Rechtwegowi, który dokonał tego stosunkowo małemi silami ratunkowemi.

Wielki pożar wybuchł dnia 25 maja w Skwarzawie i zniszczył około 100 zagród włościańskich. Przeszło 700 osób pozostało bez dachu i zapasów żywności. Szkoda przenosi kwotę 50.000 złr. Na miejscu zawiązał się komitet ratunkowy w celu niesienia pomocy biednym pogorzelcom.

Dnia 28 maja wybuchł pożar na przedmieściu Skałatu zwanem Manciawa i w niespełna pół godziny zgorzało 6 budynków z całemi zapasami zboża. Pożar wznieciły dzieci, bawiąc się zapałkami.

Wielki pożar nawiedził dnia 29 maja miasteczko Kopyczyńce, które w większej połowie zgorzało do szczętu.

W gminie Rzyki, w powiecie wadowickim spłonęła w tych dniach zagroda gospodarska, a w płomieniach zginął gospodarz domu Michał Styła i ośmioletni syn jego, którzy wśród snu zaskoczeni pożarem, nie zdołali się z płonącej chaty wydobyć.

W Ulanowie spłonęło 102 domów mieszkalnych z budynkami gospodarczemi. Dwoje ludzi utraciło życie.

— **Fatalna pomyłka.** W pewnem miasteczku we wschodniej Galicyi doniosła żandarmerya tamtejszej prokuratoryi, że dnia 11 maja zabił piorun chłopa we wsi S. Urzędnik nie czytając doniesienia, z przyzwyczajenia napisał zwykły na doniesieniu takiem dopisek: „Wnoszę o rozpisanie rozprawy głównej i ukaranie przestępcy,“ a przestępcą w tym wypadku był piorun. Zanadto się więc pan urzędnik zagalopował.

— **Smutny wypadek** zdarzył się w Laszniowie w powiecie brodzkim. Czterech gospodarzy grało tam w karty; jednemu z nich dopisała fortuna tak, iż ograł zupełnie trzech innych. Szczęśliwy gracz zagarnąwszy wszystkie pieniądze, mimo próśb towarzyszy dalej grać nie chciał i odszedł do domu.

Trzej inni gracze zrozpaczeni, iż szczęśliwy ich towarzysz zabrał im wszystkie pieniądze i źli że odegrać się im nie pozwolił, pobiegli za nim, a dopadłszy go zabili na miejscu.

— **Skutki zabobonów.** We wsi Wierzchoburzu przyszła cyganka do chaty, w której leżał chory gospodarz. Cyganka oświadczyła, że może go wyleczyć i kazała podać sobie miskę z wodą.

Wrzućcie do wody srebrne pieniądze ile ich macie w chacie — rzekła.

Gospodyni rzuciła dwie szóstki. Cyganka zażądała więcej, twierdząc, że od ilości srebra zależy powolniejsze lub szybsze wyleczenie. Doszło do tego, że cyganka zebrała 6 złr. 20 ct. Równocześnie druga cyganka wyprosiła u gospodyni garniec krup, garniec mąki, bochenek chleba i wyniosła się ukradkiem.

Chory jęczał, cyganka więc zażądała, aby zdjął koszulę, bo tym sposobem łatwiej zamówi chorobę. I na to się zgodzono. Gospodarz zdjął koszulę a cyganka wówczas zapowiedziawszy, że musi naradzić się z siostrą, która umie lepiej od niej zamawiać choroby, wyszła z chaty i nie pokazała się więcej.

— **Leki znachora.** We wsi Rachaniach pod Tomaszowem Lubelskim był strycharz, który przechwalał się, że umie leczyć od wszelkich słabości. W jaki zaś sposób i z jakim skutkiem leczenie to się odbywało, zobaczymy z następującego zdarzenia. Jeden z gospodarzy we wsi zachorował na ból w krzyżu, wzywał więc raz i drugi felczera, który mu bańki stawiał; gdy jednak to nie pomagało, posłał po owego sławnego lekarza. Ten przyszedł, spojrzał na chorego, pochodził po izbie, pomyślał i kazał przynieść półkwaterek gorzałki, funt kiełbasy i łokieć perkalu.

Gdy przyniesiono mu, czego żądał, wypił najpierw gorzałkę, zjadł cały funt kiełbasy, następnie rozesłał na stole perkal i kazał położyć na nim rubla. Gdy spełniono i to żądanie, schował rubla do kieszeni, a perkal przyłożył choremu do krzyża i obiecał, że to pomoże. Gdyby jednak ból nieustępował, kazał po tygodniu znowu siebie wezwać. Dzień po dniu mijał, a chory nie czuł żadnej ulgi, posłano więc znowu po znachora. Ten rozpoczął leki zupełnie tak samo, jak poprzednio, tylko zamiast rubla kazał położyć cztery na czterech rogach perkalu. Chory jednak nie zgodził się na to, więc targ w targ, położyli zamiast rubli, cztery czterdziestki. Znachor je zabrał i znów choremu kawałek perkalu na plecach położył. Rozumie się, że krzyż jak bolał, tak i dotąd boli. A gdyby tak przypadkiem choremu się polepszyło, toby ludziska uwierzyliby święcie, że znachor jest na prawdę doskonałym lekarzem.

— **Tępienie szkodników**. Uczeni francuscy wpadli na szczęśliwy pomysł tępienia chrabąszczy. Jeden z nich przekonał się, że pędraki, czyli niedorosłe chrabąszcze przebywające w ziemi ulegają jakiejś zaraźliwej chorobie, podczas której pokrywają się pleśnią, nabierają różowej barwy i zdychają. Pleśń ta, rozwijająca się na ciele owadów, jest, jakeśmy powiedzieli, zaraźliwa i pędrak zetknąwszy się z najmniejszą jej odrobinką, porasta nią w krótce cały i zdycha. Otóż uczeni spróbowali hodować sztucznie pleśń taką, co im się doskonale udało, potem nałapawszy pędraków, posypali je tą pleśnią ususzoną i utartą na proszek. Okazało się, że owady przetrzymane potem kilka godzin w naczyniu przykrytem deseczką i mchem wilgotnym miały już na sobie ślady zarazy i mogły służyć do przeniesienia jej na setki innych pędraków. W tym celu dosyć je rozrzucić w polu lub ogrodzie, wkładając pojedynczo w dołki dosyć głębokie i z lekka przysypując ziemią. Najlepiej robić to w czerwcu lub w początku lipca, bo wtedy pędraki znajdują się najbliżej pod ziemią i najwięcej szkody sprawiają. Uczeni, którzy zajmują się hodowlą tej pleśni zabójczej dla pędraków, sprzedają jej zarodki do użytku rolników i ogrodników.

— **Wspaniałe organy.** W mieście Antwerpii w Belgii zbudowano organy, z któremi chyba żadne w świecie co do wielkości mierzyć się nie mogą. Posiadają one 6000 piszczałek, 90 regestrów i 4 klawiatury, a miechy ich porusza maszyna wyrównywająca sile trzech koni. Organy te zbudowano dla wspaniałego kościoła katedralnego w Antwerpii, ale przed ustawieniem ich okazało się, że dawny chór nieutrzyma takiego ciężaru, trzeba więc było zburzyć go i wybudować nowy. Zachowano tylko dawną oprawę organów, bardzo cenną zrobioną przez słynnego majstra przed dwustu z górą laty.

— **Dawne kopalnie srebra.** Mieliśmy niegdyś swoje kopalnie srebra pod miastem Olkuszem. Oddawna jednak zaprzestano tam kruszec wydobywać, ponieważ kopalnie te zalała rzeczka zwana Babą. Dopiero przed laty kilkunastu inżynier Kosiński obmyślił sposoby osuszenia ich i doprowadzenia na nowo do porządku.

Rozpoczął też tam roboty potrzebne, ale śmierć mu przeszkodziła doprowadzić je do końca. Teraz prawo korzystania z tych kopalń zostało wydzierżawione przez rząd niejakiemu p. Szewczykowi, który po trzech latach przygotowań ma płacić do skarbu 162 tysiące rubli rocznie. Zakupuje on już domy w Olkuszu dla umieszczenia zarządu kopalń, a roboty górnicze ma rozpocząć z tą wiosną.

— **Potworek.** W Myszyńcu, w gubernii Łomżyńskiej, urodził się niedawno niesłychany potworek. Było to dziecko z dwiema głowami, trzema rękami i ogonem. Głowy osadzone były na dwóch oddzielnych szyjkach, trzecia rączka, której palce kończyły się jakby psiemi pazurkami, wyrastała z pomiędzy łopatek, ogonek zaś, złożony z dwóch kręgów, zwisał u końca kości grzbietowej. Matka, nazwiskiem Franciszka Bruszkiewiczowa, zmarła przy porodzie. Dziecko przyszło też na świat nieżywe i jako niezwykle dziwowisko odesłane zostało w słoju ze spirytusem do akademii w Warszawie, gdzie się młodzież ksztalci na lekarzy.

— **Gdzie się rodzą anarchiści** francuscy? Otóż nie po cichych wioskach rolniczych, w których w niedziele i święta kościółki napełniają się wiernymi, nie w małych miasteczkach, gdzie choć wiara słabsza, ale zawsze jeszcze wywiera zbawienny swój wpływ na ludzi, — ale w wielkich miastach, w owych gniazdach zepsucia i zgorszenia. Świeżo ogłoszone spisy statystyczne wykazują, że w wielkich miastach francuskich czwarta część dzieci obywa się bez chrztu, trzecia część pogrzebów bez księdza, a czwarta część małżeństw bez błogosławieństwa kościelnego. Są to cyfry bardzo wymowne, które powstanie i rozwój zasad anarchistycznych dostatecznie tłómaczą. Żadne też środki gwałtowne nie pomogą, dopóki znów do tych miast wielkich wiara nie wróci.

— **Pomiędzy żydami** w królestwie Saskiem ogromne panuje oburzenie. Rząd saski rozporządził, aby żydowscy rzezacy odtąd bydło na rzeź przeznaczone wpierw głuszyli; uważa bowiem rząd saski, że dotychczasowy żydowski sposób zabijania jest znęcaniem się nad zwierzęciem, a tego prawo saskie nie pozwala.

Krzyk ogromny powstał z powodu tego w gazetach żydowskich i kołach rabinów, którzy głoszą, że wiara ich żydowska nie posiada dostatecznej poszany w królestwie saskiem, co żydom konstytucyą przyznano; kto bowiem zwyczajom religijnym któregokolwiek wyznania się sprzeciwia i im przeszkadza, karanym być powinien wedle surowości prawa, które surowe kary na podobnych wyznacza śmiałków. Oprócz tego wzywają rabini żydów, aby żydzi ziemię saską opuścili, a wynieśli się do Berlina, by pokazać światu, jaki to zacofany jest ten naród saski, którego żydzi nawet opuścić muszą, ponieważ swojego wyznania i praktyk swojej wiary w kraju saskim swobodnie wypełniać nie mogą. Saksończycy boki sobie z powodu tego od śmiechu zrywają, ponieważ jakoś żaden żyd z Saksonii się nie rusza i głos rabinów jest głosem na puszczy. A prawdę powiedzieć trzeba, że Saksończycy cieszyliby się bardzo, gdyby z żydów Berlinowi prezent zrobić mogli, tylko że ten prezent utuczony pracą ludu saskiego, jest tak ciężki, że go z miejsca ruszyć nie można; chyba, żeby go na taczkach za granicę saską wywieziono; a że taczki już nie w modzie, to i żydzi w Saksonii pozostaną po dawnemu, bez względu czy bydlęta ogłuszone czy nieogłuszone im zjadać przyjdzie.

Jak to dziwnie tłomaczą sobie żydzi brzmienie konstytucyi. Prawdą jest, że nie wolno przez państwo uznanej wiary spotwarzać, ale znowu gdy ta wiara znęca się nad zwierzętami, to odnośnym władzom wolno przecież temu zapobiedz i biednym zwierzętom cierpień ulżyć, to samo i czucie ludzkie nakazuje. Żydzi jednakże a mianowicie rabini głoszą, że to jest zamach na ich wiarę wymierzony i że rząd saski do odpowiedzialności pociągniętym być powinien. Ciekawe to!

— **Azya.** W północnych Indyach zauważono w ostatnich czasach, że tamtejsi mieszkańcy, poganie, nabrali chęci do przyjęcia chrześcijaństwa. W ciągu ostatniego roku ochrzczono 19 tysięcy pogan. Oprócz tych przygotowuje się 40 tysięcy pogan do przyjęcia chrztu św. Piękne wydaje żniwo niestrudzona praca Misyonarzy.

Rozmaitości.

Alfons XIII-ty na przechadzce. Poczucie godności swojej coraz silniej rozwija się w młodziutkim królu hiszpańskim. Trzeba widzieć, z jaką powagą, z jaką wspaniałością przejeżdża codnia ku „Buen retiro“, modnego w Madrycie miejsca spacerów, jak poważne oddaje ukłony witającym go przechodniom lub prowadzi rozmowy z oficerem, jadącym obok pojazdu królewskiego. Dopiero gdy wysiądzie z powozu, zapomina o tytułach swoich, uganiając się po trawnikach i alejach w otoczeniu zawsze całej gromady dzieci, ciekawie choć z uszanowaniem gromadzących się dokoła niego. Zabawne wówczas często zadają mu towarzysze zabaw pytania: „Powiedz mi, czy jesteś rzeczywiście królem i tego ogrodu?“ — zagadnęła go temi dniami córeczka znanego w Madrycie bankiera. „Jestem królem wszystkiego i panuję nad wszystkimi“ — brzmiała dumna odpowiedź dziecka. Niedawno temu rozgniewał Alfonsa XIII-go bardzo pewien człowiek, który wpatrywał się w przejeżdżający pojazd królewski, nie pokłoniwszy się. „To niegrzeczny człowiek“ — powtarzał, i uspokoił się dopiero, gdy go objaśniono, iż miał do czynienia z niewidomym. „To trzeba mu zaraz coś dać“ — zawołało dziecko, litując się nad kaleką.

Drapnął zając z pieniądzmi. Gospodyni jedna ze wsi sprzedała w pobliskiem miasteczku świnię. Pieniądze związała w róg swej chusteczki i udała się z powrotem do domu. Przechodząc polem, ujrzała zająca, który się schwycił w zastawionych sidłach i daremnie usiłował się uwolnić. Kobiecina ucieszyła się wielce tak niespodziewaną zdobyczą, pochwyciła cudze zwierzątko, wsadziła do kosza i chustką, pieniądze zawierającą, przywiązała kark zajęczy do ucha koszyka. Przybyła do domu i zawołała męża, aby mu zwierzynę pokazać. Lecz zaledwie koszyk otworzyła, zając jednym susem wyskoczył z koszyka i z chustką, niby z obrożą na karku, wypadł stojącemi otworem drzwiami. „Trzymajcie, na Boga, trzymajcie!“ wrzeszczała przestraszona do najwyższego stopnia kobiecina, której się teraz przypomniało, że z zającem uciekły równocześnie wszystkie pieniądze, za świnię wzięte. Lecz wołania nic poskutkowały nic, zając znikł bezpowrotnie. „Ani świni, ani

pieniędzy, ani nawet zająca", rzecze chłopek, widzisz, nie ruszaj cudzego!

W Uśpianach na Litwie pruskiej kupiła pewna kobieta dwa prosięta i zabrała je wprost od maciory jeszcze w worek, w ktorym niosła je do domu do wsi sąsiedniej. W drodze spostrzegła, że goni ją maciora rozżarta. Ratując się, porzuciła worek z prosiętami i uciekła. Zadowolona maciora poradziła sobie wnet: miech rozdarła i wróciła z prosiętami w swoją stronę.

Kradzież domu. W Paryżu zdarzył się wypadek prawie nieprawdopobny, a jednak prawdziwy kradzieży domu i przytem jeszcze murowanego. Na posiedzeniu rady miejskiej jeden z jej członków, p. Harnar, postawił wniosek o przeznaczenie pewnej sumy na kupno gruntu sąsiedniego z domem, który był własnością miasta. Podczas rozpraw inny członek rady, p. Greboval, powstawszy oświadczył, że on mieszka w sąsiedztwie tego domu i dziś przechodząc tamtędy, widział tylko plac pusty, bez domu. Po przeprowadzeniu śledztwa okazało się, że obywatel, który najmował ten dom od miasta, zadłużył się, wynajął więc plac gdzieindziej, a sam dom, wprawdzie niewielki, ale murowany, rozebrał, przeniósł na nowe miejsce, ustawił, poczem w nim zamieszkał. „Nie dziwiłbym się, gdyby to się stało w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki — zauważył jeden z radnych — ale w Paryżu"!...

Fraszki i żarty.

Co innego sumienie, a co innego kieszeń.

— Słuchaj Mosiek, czy masz sumienie?

— Jak ja mogę nie mieć sumienia?

— A jednak zdzierasz i bierzesz 10 od sta na miesiąc?

— No, to przecież nie idzie do sumienia tylko do kieszeni.

Kto wyższy? — Czemu pani majorowa jest wyższej rangi niż jej mąż?

— Bo major dowodzi batalionem a pani majorowa majorem.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 3 czerwca.

Płacono: za pszenicę białą od 9 zlr. 90 ct. do 10 zlr. 25 ct., za czerwoną od 9 zlr. 50 ct. do 10 zlr. — ct., za żółtą od 9 zlr. 50 ct. do 10 zlr. — ct., za żyto od 8 zlr. 50 ct. do 9 zlr. — ct., za jęczmień browarny od 7 zlr. 50 ct. do 8 zlr. — ct., na kaszę od 7 zlr. — ct. do 7 zlr. 25 ct., za owies od 6 zlr. 75 ct. do 7 zlr. 15 ct., za rzepak stary od 11 zlr. — ct. do 11 zlr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
12	*Nied. 1 po Z. Św. Najśw. Trójcy.*	3	52	8	7
13	Pon. Antoniego z Padwy wyzn.	3	52	8	8
14	Wt. Bazylego bisk. wyzn.	3	51	8	9
15	Śr. Wita i Modesta męcz.	3	51	8	9
16	Cz. *Boże Ciało.* Justyny i Benona.	3	51	8	10
17	Piąt. Adolfa bisk. i Marcyana męcz. ©	3	51	8	10
18	Sob. Marka i Marcelina.	3	51	8	19

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną porękq".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.